N^RO 29

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

Utile Dulci.

we Czwartek dnia 2 Sierpnia 1827 *r.*

I.

LAS MARYI.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

(z Rossyyskiego przez P. Żukowskiego.)

Marya była ieszcze dziecięciem, a miłość dla niéy igraszką.

W sercu Uslada uczucie to poważnieyszy charakter przybrało. Widok Maryi miłą w nim smętność obudzał; był smutny i zamyślony zdala od niéy i wtenczas także gdy ią widział żywą, płochą i zaymuiącą się uciechami młodego wieku. Od trzech dni zwłaszcza dręczyło go taiemne zmartwienie, które daremnie starał się ukryć. Nieuchronna powinność przymuszała go do oddalenia się z osady na czas nieiaki, obawiał się nieobecności, obawiał się niedoświadczenia i płochości Maryi.

Wieczorem w wilią przed odjazdem leżał nad brzegiem strumyka, który z słodkim szmerem płynął po żółtym piasku, a wiiąc się między krzakami wpadał do rzeki Moskwy na przeciw chatki Maryi. Nucił wiersze które był dla niéy napisał: na ten głos tak znany, a którego dzwięki obudzały bicie iéy serca, młoda dziewica wzięła naczynie i rzekła matce, że idzie po wodę do zdroiu. Przyszedłszy do Uslada siadła przy nim na trawie, wzięła go za rękę i nadobną głowę pochyliła na ramię kochanka. Ostatnie promienie słońca słabo oświecały ziemię, a przedzieraiąc się przez liście drzew, wątpliwe tylko światło rzucały; ani iedna chmura nie ćmiła błękitu nieba; powietrze tchnęło wonią kwiatów, wieczorny powiew zlekka wierzchołkami drzew i nadbrzeżną trzciną kołysząc, budził lekkie drżenie łączące się z brzękiem owadów i świergotaniem ptasząt, wszystkie te dzwięki połączone razem harmoniyną zgodność tworzyły, a iéy niepokonany powab do tkliwego wzywał dumania.

Nadewszystko, obok téy którą uwielbiamy, miło nam iest przy zachodzie słońca, przypatrywać się pięknościom przyrodzenia, w tenczas to naysilniéy do serc naszych przemawiaią. Zachwycony tym czarownym widokiem, Uslad milczał i zdawało się że zapomniał o swoiéy obawie i troskach. Maryo, rzekł nareście, pamiętasz tę chwilę gdyśmy

się spotkali w tém mieyscu nad brzegiem tego strumienia. Przyszłaś iak dziś czerpać wodę, a zaięta śpiewem ptasząt siedziałaś pod tą starą wierzbą, którey gałęzie schylaią się aż do ziemi. Powracałem z pola znużony dzienną pracą, zaspokoiłaś moie pragnienie, mówiłaś mi abym spoczął pod tym cieniem i spoyrzałaś na mnie tak tkliwie, że nagle duszę moię niewymowne przeięło uczucie. Ach! od téy chwili przestałem być panem samego siebie, i iedynėm szczęściem moiém iest to gdy iestem przy tobie lub o tobie myślę. Często gdy noc rozpostrze nad ziemię swoie cienie, trawię całe godziny ukryty w gaiku przy chatce twoiéy. Z tamtąd z zachwyceniem spoglądam na twoię boską twarz, oświeconą miłym xiężyca promieniem, gdy siedzisz na progu obok twoiéy dobréy matki. Widzę ią iak rozgarnia twe piękne włosy, zbiera ie w pukle, sciska cię i nazywa swoią iedyną pociechą. A ty śpiewasz dla rozerwania iéy żalu po stracie ukochanego małżonka. Mówisz iéy o swoich zabawach, zamysłach, o naszém małżeństwie, spoglądasz wtedy na tę czułą matkę tak tkliwie, że nayzimnieysze serce wzruszyłoby się tym widokiem. Stoiąc prawie przy tobie, widzę cię, słyszę i chciałbym.... Lecz o moia naymilsza! iakże zdołam wyrazić czego w tenczas doznaię. Ah! w tych chwilach upoienia, moie serce biegnie do ciebie miłością i wdzięcznością przepełnione. Tak iest droga Maryo, hymen ma nas połączyć gdy skończysz lat szesnaście, w tenczas twoia matka przeprowadzi się do naszéy chaty, oboie mieć będziemy staranie o iéy starości, szczęśliwa naszém szczęściem, uyrzy koniec swego życia upływaiący iak wieczór dnia pogodnego.

Tak mówił Uslad. Marya zbyt mocno wzruszona, nie mogła mu odpowiedzieć bez westchnienia, iéy głowa pochyliła się ku głowie kochanka, ich usta się spotkały, a ich dusze połączyły się w długiém pocałowaniu.

Upoieni miłością i szczęściem, Uslad i Marya, zapomnieli o całey naturze, gdy pierwsze promienie xiężyca odbiwszy się o obraz Boga rodzicy, którен Uslad nosił na piersiach, uderzyły oczy Maryi nagłą iasnością, która ią z iéy zachwycenia wywiodła. Obudzaiąc się iak gdyby ze snu, Usladzie rzekła, iuż iest późno, matka moia niespokoyną będzie o mnie, muszę cię opuścić, bądź zdrów drogi Usladzie. — Połowo duszy moiéy odpowiedział, pozostań przy mnie ieszcze na chwilę, niechay się nasycę rozkoszą widzenia ciebie. Niestety! wkrótce na długi czas pozbawiony iéy będę. — Co rzekłeś? chcesz się oddalić od biednéy Maryi. — Wdzięczność i przywiązanie które moiemu dobroczyńcy winienem, nakazuią mi tę okrutną ofiarę.

Syn Wielkiego Włodzimierza, młody Xiąże Borys władca prowincyi Rostowskiéy, pragnąc przypuścić swóy lud do dobrodzieystw religii chrześciańskiéy i uwiadomiony powszechnym odgłosem o pomyślnym skutku missyi Arkadyusza do kraiu Suzdal, przysłał do niego posłańca, prosząc go aby przybył w iego kraiach światło wiary rozszerzać. Pomimo swego wieku i słabości, nie uwierzysz iak radośnie mòy oyciec podiął się tego świętego przedsięwzięcia. Moie rady, prozby, nic nie zdołało zachwiać iego postanowienia, iutro o świcie ma się puścić w drogę do Rostowa. Widzisz sama, luba Maryo, nie mogę dozwolić aby ten czcigodny starzec, któremu więcéy aniżeli życie winien iestem, narażał się sam na niebezpieczeństwa tak długiéy podróży, wszystko mi nakazuie, abym towarzyszył mu

w tey drodze. Lecz nie smuć się, powrócimy na przyszłą wiosnę. w tenczas przybędę do ciebie, i więcey cię iuż nie opuszczę, w tenczas zobaczymy iak spełnią się nadzieię szczęścia, któreśmy tak często byli powzięli. Maryo! droga Maryo! nie zapominay o mnie podczas moiey nieobecności. Gdy xiężyc na te mieysca swoie łagodne światło rozleie, gdy drżące wody odbiią iego srebrne promienie, przybądź niekiedy nad brzeg tego strumienia dumać o biednym wędrowniku, a ieżeli w ówczas usłyszysz ięczące samotnego gołębia westchnienie, rzekniesz: Móy przyiaciel tak ięczy oddalony odemnie.

Marya łzami tylko zdołała mu odpowiedzieć, lecz wyymuiąc z łona swego naszyynik w którym iey włosy z włosami Uslada związane były, oddała mu go iako zakład swey miłości i stałości. Uslad pochwycił go z uniesieniem. A zdiąwszy z piersi obraz Boga rodzicy, rzekł: Niechay ten boski talizman zasłania cię podczas moiey nieobecności. Jeżeli kiedykolwiek uczuiesz, że wierność mnie zaprzysiężona zachwiała się w twoiém sercu, spoyrzyy na ten święty obraz, on przypomni ci twoie obowiązki i przysięgi.

Marya naymocnieyszą boleścią była przeięta. Uslad nadaremnie usiłował natchnąć ią stałością któréy sam nie miał głos iego przerywany łkaniem, pomimowolnie zdradzał udręczenia iego duszy.

Młoda dziewica ze łzami uściskała kochanka i smutna powróciła do chatki. Uslad długo za nią spoglądał, a gdy iuż iey doyrzeć nie mógł, wskoczył w łódź i przeprawił się na drugi brzeg Moskwy, gdzie było mieszkanie Arkadyusza. Tam położywszy się na trawie, zwrócił oko ku chatce Maryi.— Dostrzegłszy czarney chmury unoszącéy się nad nią, uczuł mimowolną trwogę. Jakiż mi los gotuiesz niepewna przyszłości? zawołał. Nagle błyskawica przedarła chmurę i narysowała szeroką brózdę ognistą. Ścisnęło się serce Uslada, błyskawicę tę wziął za zgubną przepowiednię. Chmura oddaliła się, oczy iego znowu zwróciły się na okna chatki w których niekiedy słabe światełko pokazywało się. lecz i to znikło zupełnie.— W tenczas Uslad gorzko płakać zaczął; zdawało mu się, że gwiazda szczęścia zagasła, i że Maryą straci na zawsze.

Jutrzenka iuż nie zastała Uslada nad brzegiem Moskwy. Przez kilkanaście dni Marya nie przestała ięczeć i płakać siedząc na progu chatki. Wzrok miała wlepiony w samotne mieszkanie swego przyiaciela. Nic ią rozerwać nie mogło, nie słuchała słów pociechy, któremi do niey przemawiała dobra iey matka i nie chciała brać pożywienia. Pewnego wieczora poszła do zdroiu przy którym poznała Uslada, gdy nagle uyrzała przed sobą nieznanego woiownika; iego broń iaśniała złotem i stalą, szyszak piórem czarném ozdobny okrywał głowę iego, a ogromna skóra niedźwiedzia wisiała na szerokich barkach; iego postać była wysoką i prawie olbrzymią; twarz miał wspaniałą lecz smutną i surową; iego oczy żywe i przenikaiące, zasłonione były gęstemi brwiami; czarna broda pokrywała do połowy iego śniade lica. Widząc go Marya, przerażona, ruszyć się z mieysca nie mogła. Kto iesteś młoda dziewczyno? rzekł do niey wlepiaiąc w nią oczy.— Przestraszona grzmiącym głosem rycerza, Marya nie śmiała oczu podnieść i uciekła iak boiaźliwa łania; rycerz poszedł za nią.

Był to boiar Rokday, sławny z potęgi i męztwa, posiadał obszerne równiny po-nad brzegami Moskwy: do niego to należał starożytny zamek, który się

)(

wznosił na wierzchołku góry. Jego towarzysze broni, nazywali go Rokday *żelazne ramie*, lecz iego włościanie nazywali go *serce ze skały*; ponieważ nie znał żadnego uczucia ludzkiego, gwałtowny, okrutny, nielitościwy w zemście, nie dał się wzruszyć ani płaczem młodéy dziewczyny, ani uśmiechem dziecięcia. Był to ieden z boiarów, którzy w epoce chrztu Włodzimierza nie chcieli wyrzec się wiary Peruna i przyiąć religii chrześciańskiéy. Religia, która stawiała zaporę iego namiętności, nie mogła się mu podobać. Téy dzikiéy duszy trzeba było Boga, którego ołtarze broczyła krew ludzka.

Za występne nadużycia wygnany z Kiiowa, połączył się z kilką innemi buntownikami, nieprzyiaciołmi iak on nowéy wiary gwałtownie rozszerzaiącéy się w Rossyi, i ofiarował usługi swoie Xięciu Jarosławowi starszemu Włodzimierza synowi i rządzcy Nowogrodu, który ogłosił się niepodległym i sztandar buntu podniósł przeciw oycu. Rokday w sporze zabiwszy iednego z pierwszych urzędników tego Xięcia, musiał spiesznie oddalić się z Nowogrodu. Ten kto bierze broń przeciw swemu Monarsze, czeka tylko sposobności, dla podniesienia iéy przeciw oyczyznie. Toż samo zamyślał uczynić zdrayca Rokhday, zmierzał w ówczas ze spólnikami swoiemi do Balangiaru nad brzegi Wołgi, (1) do stolicy Hana Kozarów, nayzaciętszego nieprzyiaciela Rossyi, który pustoszył iéy wschodnie prowincye. Lecz pierwéy nim na zawsze oddalił się z swoiéy ziemi rodzinnéy, Rokday chciał zwiedzić raz ostatni dziedzictwo i zamek swych oyców.

(1) *Bogate i ludne miasto, wybudowane przez Kozroesa Króla Persyi.*

Od chwili gdy spotkał Maryą przy zdroiu, nowe uczucie przeięło serce dzikiego woiownika; albowiém aż do téy chwili okupiąc złotem łatwe roskosze, nie znał miłości. Lecz wtenczas często zaczął odwiedzać matkę Maryi. Rozmawiał z tą kobietą, którą nadzieia że połączy swoię córkę z możnym boiarem, przeymowała radością; spoglądał z pod oka na Maryą. Dziewczyna zaięta przędzeniem boiaźliwie spuszczała oczy, drżała i rumieniła się ilekroć iéy wzrok spotkał się z wzrokiem Rakdaia, w którém ponury ogień błyszczał.

(Dalszy ciąg nastąpi).

I.

Opis Teraźnieyszego Stanu Wenecyi.

(Wyciąg z niewydanéy podróży do Włoch przez P. Simond.)

(Ciąg dalszy).

Gdy Francuzi pod dowództwem Jenerała Bourgogne zdobyli Wenecyą, znaleźli w więzieniach stanu trzech tylko więźniów. Jeden z nich osadzony tam od lat dwudziestu, rodem był z Dalmacyi; zatrwożył się z razu gdy go wydobyto z więzienia, do którego przywiązał się nieiako przez długi nałóg, opierał się nawet swoim wybawcom i wołał: Cóż to iest, czego chcecie odemnie, daycie mi pokóy.—Jenerał kazał mu dać filiżankę czekolady, wina i innych łakotek, o których od tak dawna nędzarz zapomniał. Szczęście iego trwało dni cztery, dni cztery nieprzewidzianéy radości dobrego bytu, powietrza i wolności przecięły pasmo życia, które przetrwało dwadzieścia dwa lat rozpaczy. Widziałem więzienie i mierzyłem go, miało dziesięć stóp długości a siedm szerokości, a w naywiększém

mieyscu sklepienia na siedm było stóp wysokie. Deski, któremi dawniéy mur był okryty, kawałami opadały, pewien rodzay tarczanu z drzewa, długi na sześć stóp, a szeroki na trzy, służył więźniowi razem za łóżko, stół i stołek. Przez mały otwór dostawał żywność raz we dwadzieścia cztery godzin, i w tenczas tylko widział światło. Więzienie to nie było bardzo wilgotne, lecz są inne pod ziemią, w których uwięziony wkrótce tracił władzę w członkach, a potém i życie. — Inni nakoniec pod ołowianym dachem budynku, umierali z upału. Jeden z więźniów osadzony w podziemném więzieniu, tyle miał mocy, zdrowia i wytrwałości, że przez trzy lata pracował nad zrobieniem przeyścia pod ziemią przez ogromne mury, czego dokazawszy, potrafił uciec. — W iednéy izbie tego więzienia, znayduią się ieszcze rozmaite narzędzia, których używano do tortur.

Zbiór słodkiéy wody dla użytku miasta, był umieszczony wewnątrz pałacu Xiążęcego, a tak Panowie naczelni Wenecyi, mieli władzę umorzenia pragnieniem buntowniczy lud; gdy z drugiéy strony arsenał dobrze opatrzony, dostarczał im innych środków do utrzymania go w posłuszeństwie.

Wielkie talenta rozwiiaią się równie iak niektóre cnoty w pośród niezgód politycznych, sztuki nawet i przemysł rozkrzewiaią się wówczas, dla tego też widzimy Wenecyan bardzo wcześnie bogatych i możnych. Od roku 558, iak na owe czasy, mieli znaczną marynarkę, i gdy w roku 804 napadł ich Pepin, uzbroili flotę z wielkich okrętów. W dziesiątym wieku, mieli okręty o trzech rzędach wioseł, po 1,200 a nawet 3,000 beczek ładunku, a kodex morski, który ułożyli w roku 1255, uważany iest za naydawnieyszy w Europie, lubo ustawy Ryszarda Króla Angielskiego (prawa Oberona) ieszcze są dawnieysze o sześćdziesiąt pięć lat. — Gdy doszli do naywyższego stopnia wielkości, w epoce odkrycia drogi do Indyi, około przylądka Dobréy-Nadziei, mieli trzysta okrętów woiennych, dwadzieścia sześć tysięcy maytków, a szesnaście tysięcy rzemieślników, pracuiących w naypierwszéy zbroiowni morskiéy w Europie. W połowie wieku trzynastego, sławny Marco-Polo, Kupiec Wenecki, ieździł do Chin, do Tartaryi, również iak przed nim iego oyciec i stryy. Bruce znalazł wagi i miarę Wenecką w Arabii, również iak Vasco de Gama, znalazł dukaty téy Rpltéy bieg maiące w Kalikut. Piękne zwierciadła i materye iedwabne Weneckie, znano iuż i dziwowano się nad niemi w Europie od trzynastego wieku. Lecz z równym staraniem pielęgnowano sztuki piękne, co i sztuki pożyteczne. Od roku 829 znano organy w Wenecyi. Palladio w Wenecyi się urodził i iemu to winna Rplta naypięknieysze swoie gmachy. Gdy inni cudzoziemscy malarze kopiowali ieszcze Cimabuego i Giottego, Weneccy naśladowali naturę, gdyż mimo błędów, które zarzucaią szkole Weneckiéy, iest przynaymniéy oryginalną. Nakoniec Wenecya iuż w swoim upadku i będąc tylko cieniem tego czém była dawniéy, wydała tegoczesnego Fidyasza, Kanowę, a ieden z pierwszych płodów iego geniuszu, grupa Dedala i Ikara, wystawiona na sprzedaż na tegorocznym iarmarku Wniebowstąpienia, iest ieszcze w Wenecyi w Pałacu Pisaniego. — Kiedy cała Europa była pogrążoną w ciemnocie umiano cenić Petrarka w Wenecyi, twórcę literatury średnich wieków; posadzono go po prawéy ręce pierwszego urzędnika Rzeczypospoli-

téy. Przez dziewięćset lat, to iest: od siedmnastego do szesnastego wieku, bogactwo i oświata Wenecyi była podziwieniem całéy Europy, która dotąd nie przedstawiała nic podobnego, a iéy marynarka wyrównywała marynarce naypierwszych Państw. Podległa rządowi, który łączył w sobie wszystkie władze, lecz którego okrucieństwa ciężyły tylko nad wyższą klassą, lud Wenecki używał swobody. Wymierzano mu prędką i ścisłą sprawiedliwość w tém wszystkiém, co się tylko nie tyczyło polityki. Arystokracya nie ciągnęła z niego dochodu, nie obarczała go uciążliwemi pracami; przeciwnie wprowadzała do Wenecyi ogromne bogactwa nabyte w obcych kraiach. Z resztą to wszystko, ściąga się tylko do saméy stolicy i kilku części iéy dawnego obwodu, gdyż prawie ze wszystkiemi prowincyami, a zwłaszcza z prowincyami będącemi po drugiéy stronie morza Adryatyckiego, srogo się obchodzono. Na nich to, a raczéy na ich mieszkańcach, arystokracya straszny swóy despotyzm wywierała. Niesnaski familiyne, wieści niepewne, fałszywe donoszenia, a czasem nawet sama chęć pozbycia się ciężaru wywdzięczenia się, stawała się taiemnym powodem wyroku śmierci.

Dziwić się trzeba poświeceniu heroicznemu którego przykład dawały nieszczęśliwe ofiary tego haniebnego składu rzeczy. Doza Foscari bez narzekania dwa razy wprzeciągu siedmiu lat widział syna swego skazanego na turtury przez sąd na którego był czele. Pizani którego niewdzięczność rządu wtrąciła do więzienia, wydobyty z niego żeby objął dowództwo nad woyskiem w czasie trwogi i niebezpieczeństwa kraiu, zapominaiąc krzywdy, służył oyczyznie nie ukarał tyranów.— Zeno, ze szczytu wielkości na długi czas poszedł do więzienia, i można by ieszcze wielu innych wymienić. Na pierwszy rzut oka zdaie się że ci ludzie padli ofiarami błędnego uczucia, lecz ieśli ten rząd, dla którego tak się poświęcali, oyczyznę okrył chwałą i był sprawcą iéy pomyślności, ieżli w przeciągu tysiąc dwóstu lat iego trwania, lud używał swobody i szczęścia, ieżeli mnóstwo wielkich ludzi kwitnęło pod iego władzą, czemuż mielibyśmy się dziwić ich poświęceniu.? W Rzymie i Sparcie poświęcano się nie dla iednéy mniey godnéy sprawy. Częstokroć nie możemy poznać co iest istotnie godném tego aby natchnęło nas poświęceniem się i zapałem; w samém uczuciu które skłania do wielkich ofiar, iakikolwiek iest ich przedmiot, musimy szukać zasługi. Nie masz cnot bez poświęcenia się, powiedziano, lecz niemasz też poświęceń bez cnoty. Szczere poświęcenie się zawsze iest sprawiedliwe. Męczennicy zawsze maią słuszność, a nawet w tenczas kiedy by można się obawiać iakiego nadużycia, naypewnieyszém moralnym prawidłem iest, uznać za cnotę wyrzeczenie się samego siebie.

(*Dokończenie nastąpi.*)

III.

P. T R Y P.

Filuci Amerykańscy nie są mniéy zręcznemi od naszych. Zdaie się że nowy świat odziedziczył wszystkie podania dawnego. Otóż iest nowe zdarzenie: iego sprawcą iest iak się zdaie, ieden z ludzi ciągle stawaiących przed sądem Policyi Poprawczéy.

W ciągu miesiąca Maia, młody człowiek który przybrał imie Trypa stawił się przed bogatym kupcem sukna i bławatów, w nowym Jorku. Powierzchowność

miał słusznego człowieka, a suknie iego chociaż trochę wytarte były iednak ostatniéy mody. Utrzymywał że dopiero przypłynął i że rzeczy iego przez omyłkę do innego mieysca odesłano, a przez to zupełnie nową garderobę musi sprawić. Żądał zatém ażeby mógł wybrać materyi na suknie, kamizelki i pantalony. Wspominał o swoiém przypadku bez przesady, i uważał go iako przemiiaiący, łatwy do wynagrodzenia. Niezmiernie długo oglądał i okazał się trudnieyszym w obraniu gatunku niżeli w targu; kazał zawinąć te wszystkie rzeczy, wziął ie pod rękę, i prosił kupca żeby za nim posłał kogo po pieniądze. Poszedł za nim czeladnik. Uszli iuż ze sześćdziesiąt kroków, gdy Pan Tryp zatrzymał się, i zawołał: Ach móy Boże! zapomnieliśmy w sklepie dwóch naypięknieyszych kamizelek którem obrał; móy przyiacielu iakeś dobry, pobiegniy po nie do sklepu. Kupczyk wachał się, z iednéy strony bał się okazać że nie dowierza tak porządnemu Panu a z drugiéy strony lękał się oszustwa. Lecz poczciwość twarzy i łagodne słówka Pana Tryp, oraz ta myśl że się zbyt nie oddala skłoniła go iż się wrócił do szklepu. Tam dowiedział się z przestrachem że nic niezapomniano, a ieszcze więcéy zdziwił się kiedy spostrzegł że filut korzystaiąc z téy krótkiéy chwili znikł ze wszystkiemi rzeczami. Kupiec niezmiernie rozgniewany na swego czeladnika groził mu że go oddali, lecz skończył na tém że się ułagodził. Już i nie myślał o téy stracie gdy dnia pewnego wszedłszy do cyrulika dać ogolić brodę i dzienniki przeczytać, spotkał się oko w oko z panem Tryp, który iednak tyle był śmiałym że z nayzimnieyszą krwią, wymawiał się i przepraszał że tak długo się ociągał z zapłatą swego długu.»» Ta nie idzie o dług, rzekł kupiec, lecz o szkaradne oszustwo za które wisieć można. Niemów Pan tak głośno rzekł Tryp, ieźli mnie każesz przytrzymać, nic ci z tego nieprzyidzie, całą należytość zjedzą koszta prawne; lecz ieźli przeciwnie, zechcesz Pan poyść zemną do mieszkania moiego, nie znaydzież tam pieniędzy, bo ich niemam ani szeląga, ale twoie towary nie tknięte ieszcze. Kupiec poszedł za młodzieńcem i niezmiernie się ucieszył znalazłszy wszystkie swoie rzeczy.

Wielu naszych filutuw, podobnych używało sposobów, lecz bardzo ich mało, tak wyszło zręcznie iak Pan Tryp.

IV.

Wyiątek z życia Napoleona przez Walter Skotta napisanego.

Z dwunastu tomów życia Napoleona które W. Skott wydał, cztery pierwsze tomy obeymuiące historyą rewolucyi francuzkiéy aż do Robespiera, iuż wyszły w tłomaczeniu francuzkiém; obeymuią wiele charakterystycznych anagdot z młodych lat tego nadzwyczaynego człowieka; wszystkie prawie gazety francuzkie, przepełnione są obszernemi z nich wyiątkami.

»Gdy Napoleon zostawał ieszcze w szkole woyskowéy w Brienne, nakłonił swoich towarzyszów do wystawienia z śniegu małéy regularnéy fortecy, opatrzonéy w rowy, bastiony i t. p. Połowa uczniów broniła twierdzy, druga ią zdobywała, przy czem do tak żywego sporu, między niemi przyszło, że aż nauczyciele wmieszać się w to musieli, aby przerwaniem zabawy koniec ich uniesieniom położyć. Przez upadek Robespiera uyrzał się Napoleon w niedostatku, a właśnie przybył do Paryża staraiąc się o umieszczenie w woysku. Utrzymuie W. Scott, że mu powiedział Kemble starszy, który żył w za-

żyłości z Talmą, że ten ostatni był z liczby tych osób, które nieraz wspierały pieniędzmi przyszłego Cesarza. To iego przecież twierdzenie nie zdaie się być prawdziwém, albowiem w wydanych nieniedawno przez P. Maureau pamiętnikach Talmy, czytamy że Talma sam przyznał, iako pożyczał Napoleonowi xiążek, ale nigdy pieniędzy. Wypadki dnia 13 Vendemiaire przyczyniły się do posunięcia go na stopień naczelnego Jenerała woyska wewnętrznego, a nieco później woyska włoskiego. Niedostatek chleba w stolicy i inne okoliczności, zrządziły nieukontentowanie ludu, który gromadzić się na ulicach zaczął. Gdy Napoleon upominał lud zebrany, aby się rozszedł, zbliżyła się ku niemu kobieta niezmiernie otyła, rubaśnym głosem i iestami od innych odznaczaiąca się i zawołała wskazuiąc na Napoleona. »Oto wszyscy ci naramniczkowi panicze, naigrawaią się z nas tylko; gdy lud zgłodu umiera, oni nato patrzą oboiętnie, byle sami naiedli się i nakarmili należycie.» »Moia kobiecino; rzekł Napoleon, który w tenczas był ieszcze bardzo szczupły — kto też z nas dwoyga iest więcéy opasły?» Ten żart wszystkich do śmiechu pobudził, i lud śmieiąc się głośno rozszedł się do domów.

Zarzuca W. Scott Napoleonowi, że zabierał wszędzie pomniki sztuk pięknych, a mianowicie rzeźby i malarstwa, przez co niemało pięknych i rzadkich sztuk, uronione albo zupełnie zatracone zostały — Pierwszy tego tego rodzaiu zabór nastąpił w woynie włoskiéy 1796 roku. Były to zbiory XX: Parmy i Modeny którzy naypięknieysze obrazy zwycięzcy wydać byli zmuszeni. Szczególnieyszą iest rzeczą, iż w tenczas ofiarowano Bonapartemu 2 miliony franków, ażeby oddał obraz S. Heronima pędzla Corregio, lecz nieprzyiął ofiarowanéy summy.

Charakter osobisty Napoleona był w ogólności przyiemny. Prędki a nawet mściwy gdy się sądził że go kto obraża, łatwo umiał przebaczać nieprzyiaciołom swoim, gdy się na iego łaskę oddali. — Nie dostawało mu przecież owéy wspaniałomyślności, która umie szanować otwartość w przeciwniku mężkim i szlachetnym. Był on dobrym mężem i dobrym krewnym, ieżeli mu tylko stosunki polityczne na przeszkodzie nie stały. — Łagodność a nawet pewna miękkość należą także do iego charakteru. Ile razy zwiedzał poboiowiska które duma iego zabitemi i rannemi zasłała, tyle razy był mocno wzruszony i usiłował nieść pomoc przez wydawanie rozkazów, których aż nadto często nie wykonywano, lub wykonać nie można było. Gdy razu iednego będąc we Włoszech obieżdżał poboiowisko, spostrzegł psa leżącego na zwłokach zabitego pana. Wierny towarzysz pobiegł ku nadjeżdzaiącym, wrócił znowu na zwłoki i zawył iak gdyby o ratunek wzywał. — «Było to może dziełem chwili, (opowiadał sam Napoleon), może widowiska, może okoliczności, iakkolwiek bądź, nigdy silniéy na poboiowisku wzruszony niebyłem. Jakże taiemnicze są wrażenia które dusza przeymuie; nawykły byłem dowodzić bez wzruszenia w bitwach, które może o losie świata stanowiły, a tu tay iedno zawycie psa rozdarło mi serce. Poiąłem w owczas, iakim sposobem Achilles na widok łez Pryama mógł oddać zwłoki Hektora.» — Ta anegdota iest dowodem, iż Napoleon miał serce pełne uczuć ludzkości, ale że umiał mu nakazywać milczenie gdy tego interes wymagał. Mawiał on: «Serce człowieka publicznego powinno być w iego głowie;» — tymczasem własne iego uczucia pochwyciły go nieraz w zupełnie innem usposobieniu.